Nr 51. Kraków, 19 Grudnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Czas odnowić prenumeratę!

„Krakus“ wychodzi w Krakowie w każdy Piątek wieczorem, a numer każdy składa się z jednego lub półtora arkusza druku z ryciną.

Prenumeratę przyjmuje: Administracya „Krakusa“

w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej

w Krakowie (Pałac Spiski).

Prenumerata wynosi:

W Krakowie: Rocznie **Złr. 2.60.** Półrocznie **Złr. 1.30.** Kwartalnie **65 ct.** — Z przesyłką pocztową: Rocznie **Złr. 3.** Półrocznie **Złr. 1.50.** Kwartalnie **75 centów.**

Namiestnik i Marszałek krajowy.

Mówiliśmy w ostatnim numerze *Krakusa* o namiestniku i widzieliśmy, że on w kraju jest najpierwszą osobą; on reprezentuje rząd i stoi na czele wszystkich władz państwa. On więc zarządza krajem jemu przez cesarza i rząd czyli ministrów powierzonym, on zarządza szkołami krajowemi jako prezes rady szkolnej, on jest przewodniczącym krajowej dyrekcyi skarbu, a więc jemu podlegają władze skarbowe w kraju. Przy namiestniku jest protomedyk czyli lekarz krajowy z radą, z lekarzy złożoną, dla spraw zdrowia, jemu podlega weterynarz krajowy, który czuwa nad zarazami na bydło. Przy namiestniku jest inspektor lasowy, który ma czuwać nad tem, aby lasów nie wycinano. Ponad temi wszystkiemi władzami stoi namiestnik, on im przewodniczy, od nich dostaje sprawozdania, może im dawać wskazówki, pouczenia i nakazy. On sam jest odpowiedzialny za całą administracyę w kraju i dlatego musi o wszystkiem wiedzieć, a tylko sądy i władze wojskowe nie są mu wcale podległe, a koleje, poczty i telegrafy w małej tylko mierze od niego zależą. Namiestnika też mianuje cesarz na wniosek ministra spraw wewnętrznych, któremu on bezpośrednio podlega.

Obok namiestnika także jeden na cały kraj jest mianowany przez cesarza marszałek krajowy. I marszałek ma wybitne stanowisko — a różnica między namiestnikiem a marszałkiem taka: namiestnik jest naczelnikiem rządu w kraju, on pilnuje porządku w administracyi, a marszałek jest gospodarzem w kraju. Galicya n. p. ma swój majątek, swoje kapitały z różnem przeznaczeniem, to na stypendya, to na utrzymanie teatru polskiego, na fundacye dla sierót i wiele innych; zarząd tym całym majątkiem kraju należy do marszałka. Do tego majątku krajowego należą różne szpitale, szkoły szczególniej rolnicze albo przemysłowe po miastach i wsiach, jak szkoła rolnicza w Dublanach, Czernichowie, jak szkoła weterynaryi albo lasowa we Lwowie. Otóż te zakłady należą do kraju, więc i gospodarz kraju niemi zarządza. Majątek tych zakładów pochodzi z kraju, kraj te szkoły czy szpitale utrzymuje swoim kosztem, ze swego majątku albo z podatków, jakie rozpisze, więc też marszałek krajowy zarządza tem, co do kraju należy.

Marszałek też musi koniecznie być Galicyaninem, naszym rodakiem z krwi i kości, gdyż cesarz może go zamianować tylko z pomiędzy posłów, a namiestnika mógłby cesarz przysłać nawet z innych prowincyj, chociaż tego nie robi, bo ma zaufanie do naszych urzędników, że mu wiernie służą i nawet ztąd dla innych krajów mianuje namiestników, jak był do niedawna namiestnikiem w samym Wiedniu p. Possinger, b. namiestnik Galicyi, a teraz jest namiestnikiem w Bernie p. Löbl, niegdyś zastępca namiestnika we Lwowie.

Marszałek zatem zarządza majątkiem i zakładami krajowemi, oraz dochodami i wydatkami krajowemi. Czynność to wielka i różnorodna, bo te wydatki idą na różne szkoły, na drogi krajowe, na regulacyę niektórych wód lub budowę kanałów, na popieranie rolnictwa i przemysłu, na teatra i muzea w kraju tak pol-

skie jak ruskie, oraz na zarząd szpitali i na cele oświaty, a przedewszystkiem na szkoły ludowe.

Uchwalić wydatki i dochody kraju, przeznaczyć majątek krajowy na pewne cele, nie jest rzeczą samego marszałka, od tego jest sejm krajowy, któremu tylko marszałek przewodniczy. I sejm też wybiera 6 członków wydziału krajowego, to jest wydziału sejmowego do zarządzania majątkiem i sprawami krajowemi razem z marszałkiem. Marszałek więc nie sam jak namiestnik, ale z tymi sześcioma członkami z sejmu wybranymi a stanowiącymi wydział krajowy, zarządza sprawami kraju.

Urządzenia sejmowe nie trwają więcej jak 30 lat, ale przez ten czas zrobiono bardzo wiele dla polepszenia stosunków w kraju. Najpierwej zajęto się szkołami i drogami. Szkoły ludowe były u nas dawniej zaniedbane, uczyli w nich organiści albo inni ludzie, co się mało znali na nauczaniu i dopiero sejmy zaprowadziły dobre seminaryum kształcące uzdolnionych i moralnych nauczycieli i przy ich pomocy szkoły nasze rozwijają się coraz bardziej, a każdy widzi, że przynoszą pożytek, bo młodzi wszyscy tam, gdzie są szkoły, umieją czytać i rachować. Nauczyciele też nie ograniczają przeważnie swej działalności na szkołę, ale wraz z księżmi zajmują się tworzeniem kółek rolniczych, czytelni, a gdzie można sklepików chrześciańskich. To też z każdym rokiem coraz zwiększa się liczba umiejących czytać i pisać, dzieci coraz więcej chodzi do szkoły. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby po gminach więcej rozumiano potrzebę nauki i gdyby wszyscy rodzice pilnowali dzieci w regularnem uczęszczaniu do szkoły, a gminy aby starały się dać odpowiednie budynki. Kosztuje wprawdzie ta nauka dosyć, ale gdzie ludność czyta i ma w tem zamilowanie, to mniej grosza wychodzi na karczmę, pijaństwo ustaje, z książeczek uczy się dosyć rzeczy dla gospodarstwa potrzebnych i człek umiejący czytać ani tak łatwo oszukać się nie da, ani go kto byle czem nie zatrwoży, patrzy się lepiej i widzi lepiej, co koło niego dzieje się. Więc też z tą oświatą daleko jest lepiej, jak było bez niej, zanim sejm zaczął szkoły zakładać i szkół pilnować.

Drugą sprawą, jaką sejm był podniósł, to drogi. Że dla każdego drogi dobre są potrzebne, że one oszczędzają wozów, chudoby a zarazem czasu i zdrowia, to już dziś każdy zrozumie, kto sobie przypomni, jak to lat temu 30 do miasteczka jadąc na jarmark z wiosną lub w jesieni trzeba było grzęznąć, wóz właził z kałuży w kałużę, konie ledwo wyciągnąć mogły, jazda trwała długo, na wóz mało co włożyć można było, buty i ubranie niszczyły się prędko, a nieraz nawet i chorobę można było złapać w błocie. Teraz przecie lepiej w większej części kraju, szczególniej na mazurskiej stronie, a to dzięki najpierw usiłowaniom sejmu, a potem niektórych rad powiatowych.

I szpitale teraz są lepiej urządzone za staraniem wydziału krajowego i przyjęcie do nich łatwiejsze niż dawniej, odkąd kraj przyjął na siebie wszystkie koszta leczenia, dawniej w połowie ciężące na gminach.

Obok tych trzech spraw ileż to różnych szkół rolniczych i przemysłowych założył wydział krajowy z funduszów krajowych. Mamy szkoły dla rolników od najniższych do najwyższych. Jest w Dublanach szkoła parobków, w kilku miejscach jak w Horodence, Kobiernicy szkoły niższe dla małych gospodarzy. Wydział krajowy utrzymuje przytem wędrownych nauczycieli rolnictwa, którzy jeżdżą po kraju, obchodzą gospodarstwa włościańskie i udzielają rad. A zarząd główny kółek rolniczych, które tak samo mają na celu poprawę gospodarstw włościańskich, dostaje od wydziału rocznie 15.000 zlr., aby miał na potrzebne wydatki. A szkoły dla uprawy lnu albo dla stolarstwa, kołodziejstwa i inne jakże są pomocne dla rozwoju przemysłu domowego.

Wydział krajowy przytem zarządza funduszami zapisanemi dla kształcenia ubogich uczniów w gimnazyach i na uniwersytetach, a zarządza temi funduszami tak dobrze, że one przynoszą duże dochody, a mnożą się przez coraz nowe zapisy, które chętnie teraz robią przyjaciele młodzieży, bo widzą, że zapisy nie marnują się, ale są w dobrych rękach. Z tych zapisów korzysta obecnie wielu bardzo synów włościan, jeśli się pilnie uczą i przy tej pomocy mogą wyjść na księży, lekarzy albo sędziów. Wszyscy znacie pewno niemało takich, a może i macie w rodzinie, co przy pomocy stypendyów krajowych wyszli na urzęda lub na inne stanowiska. A w seminaryach nauczycielskich to prawie wszyscy uczniowie pobierają stypendya, gdyż wydział krajowy chce im dopomódz do kończenia szkół, aby mu nie brakło nauczycieli na tyle nowych szkół, które zakładać przychodzi i na utrzymanie tych, co oddawna istnieją.

Oto są główne czynności podejmowane przez wydział krajowy pod przewodnictwem marszałka. Są one liczne, ważne i najwięcej zajęte dobrem biedniejszych klas ludności. Marszałek i wydział krajowy wnoszą też do sejmu projekta różne, opiekują się wszystkiem, co kraj obchodzi, a wchodzą w stosunek z rządem, przedstawiają potrzeby kraju ministrom, a nawet cesarzowi. Marszałek krajowy w każdej ważniejszej sprawie porozumiewa się z namiestnikiem i stara się od rządu uzyskać pomoc tam, gdzie jej kraj potrzebuje.

Jeżeli zaś nie zawsze wszystko uzyskać można i nawet nie wszystko zrobić, coby chciał sejm i wydział krajowy, to mu z tego nie można robić zarzutów. Chcąc dużo robić, trzeba duże pobierać podatki i wydział krajowy musi oglądać się, aby to, co najniezbędniejsze, mógł uczynić, a ma nadzieję, że jak za lat

kilka wypłaci Galicya swój dług indemnizacyjny, że wtedy na podniesienie rolnictwa i przemysłu będzie można przeznaczyć wyższe sumy.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

(Ciąg dalszy).

Bo oni wszyscy kilka, a czasem kilkanaście razy do roku obracają kapitałem swoim w swe przedsiębiorstwo włożonym i pieniądze, które wydają, napowrót co kilka tygodni do rąk im się wracają. Mogą mieć pewność, że weksel na czasie zapłacą.

Ale *rolnik?* czyż ma on tę *pewność,* że pieniądze, które w swą rolę włożył, w paru miesiącach mu się wrócą? Nigdy, przenigdy! On rok najmniej, czasem półtora roku, a czasem aż lat kilka czekać musi, żeby mu się jego nakłady w gospodarstwo łożone powróciły. On rokiem naprzód ziemię kosztownie uprawiać musi, nim niepewny plon z tej uprawy zbierze. Jemu krowa i kobyła i owca tylko raz w roku daje przychowek. On zaledwie raz na trzy lata siać może popłatniejszą oziminę na tem samem polu. Jemu przez 6 lat spłaca kapaniną swoją wartość nawóz, który on odrazu w ziemię włożyć musiał... Więc jakiemże czołem, jakiem sumieniem może on ludzi okłamywać i podpisem swoim poręczać, że do *trzech miesięcy* pieniądze na spłacenie wekslu mieć będzie?

Więc kłamstwem, oszustwem i szyderstwem z dobrej wiary ludzkiej jest każdy podpis *rolnika* położony na wekslu! — jeżeli ten człowiek oprócz trudnienia się rolnictwem nie jest równocześnie rzemieślnikiem, fabrykantem lub kupcem.

Ale czyż wy myślicie, że jest kto taki głupi na świecie, coby temu kłamstwu rolnika wierzył?... Gdzież tam! Niema głupich pomiędzy tymi ludźmi, którzy drugim pożyczają na weksle. Człowiek dający pieniądze rolnikowi za jego weksel, wie doskonale o tem, że to nieprawdą jest, co rolnik podpisał i że pieniędzy za 3 miesiące nie odda. On wcale nawet odbierać ich nie myśli. Ale on jest oszustem jeszcze większym od wystawcy wekslu, bo udaje, że mu zawierza, a już naprzód układa sobie plany: że mu po 3 miesiącach kredyt przedłuży na drugie 3 miesiące, i procent zaległy do nowego wekslu przypisać sobie każe; potem jeszcze sprolonguje na kwartał po raz drugi, trzeci, może i czwarty — ale po kilku kwartałach i zmianach weksli niechybnie z twej ojcowizny wyrzuci cię człowiecze i ziemię, która ciebie i ojców twych żywiła, za pół darmo na licytacyi sam kupi!

To bądźcie pewni, że uczciwy człowiek nie pożycza nigdy pieniędzy rolnikowi na krótkoterminowy kredyt, *na weksel.* I strzeżcie się ludzi, omijajcie zdaleka takich, którzy wesklowy ofiarowują wam kredyt.

XXV. Potęga spółek.

„A wiecie wy, co to jest spółka?“ — zapytał Janek ludzi, co tłumnie tego wieczora do gospody się zeszli.

„Wiemy — odrzekł jeden ze starszych gospodarzy. Wiemy, bo dawniej za nieboszczyka starego dziedzica często kosiwaliśmy łąki jego na spółkę. Młody teraz już nie daje, sam sprząta, a szkoda, bo spółka to dobra rzecz, jaki taki choć biedny, to siana furę lub dwie na zimę sobie zarobił“.

„Prawda że i to spółka — odpowie Janek — choć nie o takich rozpowiedzieć wam dzisiaj chciałem. Ale zacznijmy od tej: Dawał wam dziedzic łąki na spółkę dlaczego? Oto dlatego, że miał łąkę, ale jej sam zebrać nie mógł, a może i pieniędzy nie miał, żeby ludzi do zebrania jej nająć. Wy braliście na spółkę, bo sami nie mieliście łąk własnych dosyć, a i pieniędzy nie mieliście, żeby wziąć morgami w dzierżawę, albo siano gotowe sobie kupić. Ale za to mieliście ręce zdrowe i siły, której właśnie dziedzicowi brakowało. Więc weszliście z dziedzicem w spółkę, on wniósł do tej spółki trawę na pniu, wy pracę swoją do ścięcia tej trawy — a zyskiem z tej spółki czyli sianem podzieliliście się według umowy. Gdybyście byli umowy z sobą nie zawarli i spółki nie zrobili, to trawę śnieg by przywalił i ani dziedzic ani wy nie mielibyście pożytku, wy dlatego bo nie mieliście trawy, a dziedzic dlatego, bo nie miał siły. Z tego już wymiarkować możecie, kiedy spółka jest ludziom pożyteczna i dlaczego ją robią? Oto robią ją wtedy, gdy sami jakiej rzeczy podołać nie mogą — a pożyteczna jest wtedy, gdy u drugiego wspólnika znajdujemy to, czego nam brakuje.

Tak samo i inne spółki robią pomiędzy sobą ludzie i zdobywają tym sposobem bogactwa, ktorychby nigdy nie dorobiliby się sami, każdy osobno idąc. Naprzykład nafta, którą w lampie tu widzicie i którą dziś już za tanie pieniądze po chatach waszych świecicie. Majątki ogromne porobili na niej ludzie, którzy ją w ziemi swojej odnaleźli i wydobyć z niej potrafili. Ale tylko spółką jedną doszli oni do tego. Bo niejeden zdawna już widział, że ropa śmierdząca jakaś dobywa mu się z pod skały, ale ani wiedział, na coby ona przydać się mogła? ani miał rozum na to, jakby jej więcej z pod ziemi wydostać? Czasem tylko gdzie już sama wylazła i kałużę na polu zrobiła, zaczerpnął chłop jaki do nasmarowania nią osi u wozu. Aż tu pewnego razu spotkał się z właścicielem gruntu tego pan jeden, co był w chemii uczony i powiada: gdybyśmy tego dużo z pod ziemi dostali, to jabym to umiał oczyścić i zdatneby

się zrobiło do świecenia. I ludzie by z tego mogli mieć wygodę i my obydwa moglibyśmy sporo pieniędzy na tem zarobić. — A jakże to się z ziemi wydobywa? pyta właściciel ziemi. — A sprawia się świdry, któremi wiercić trzeba w ziemi i szukać, gdzie jest w niej większe gniazdo tej ropy. Potem najmuje się górników, coby studnię cembrowaną kopali. Potem sprawia się kubły do czerpania ropy i beczki do zbierania jej. Potem stawia się fabrykę (destylarnię), w której się tę naftę z różnych brudów ziemnych oczyści. A potem każemy porobić zręcznemu blacharzowi lampy takie, w których się ta nafta czysta palić będzie. — A maszże ty pieniądze na to wszystko? pyta właściciel gruntu chemika. — Nie mam, odpowiada chemik. — A i ja nie mam, rzecze rolnik, to nic z naszej spółki nie będzie.— Jak to nie będzie! woła chemik. To dlatego, że pieniędzy marnych nie posiadamy, mamy wyrzekać się zysku wielkiego: ty ze skarbu jaki ci Pan Bóg dał w twej ziemi, a ja z nauki mojej? Toć przecie możemy przybrać do spółki naszej trzeciego, który pieniądze do niej wniesie, a za to i zyskiem z nim się podzielimy.

Jak rzekli, tak zrobili: znaleźli takiego, co ani ropy nie miał, ani na chemii się nie rozumiał, ale pieniądze miał. Spisali zaraz umowę porządną, że zyskiem jaki się okaże, na trzy części równo dzielić się będą. Bili studnię za studnią, postawili fabrykę jedną i drugą; ludzie przekonali się, że tem lepiej świecić niż szczypami a taniej niż świecami; zaczęli naftę rozkupywać okrutnie — i wszyscy trzej wspólnicy dorobili się bogactw milionowych.

Tam, jak widzieliście, dał każdy co innego do spółki: jeden dał materyał (ropę), drugi dał rozum swój, a trzeci dał pieniądze. Ale bywają spółki i takie, do których wszyscy jedno dają. Naprzykład zbiera się dziesięciu kupców i powiadają sobie: to drogo nam bardzo wypada, jak każdy z nas musi sobie okręt najmować do przywożenia towarów z za morza. Gdybyśmy mieli swój okręt własny, to o wiele większe zyski mielibyśmy na kawie, na szafranie i pieprzu. Ale okręt taki, coby mógł po morzu pływać, kosztuje bardzo wiele, żadnego z nas nie stać na jego kupienie. Więc zróbmy spółkę, złóżmy się w dziesięciu każdy po trochu i kupmy okręt, który dla nas wszystkich razem będzie przywoził.

Tak samo robią już gdzieniegdzie mądrzy gospodarze po wsiach. — Ktoby tam, rzekną, czas psuł na to, żeby cepiskiem całą zimę zboże młócić po trochu, kiedy inną robotą mądrzejszą mógłby człek więcej przez ten czas zarobić, gdyby tylko stać go było na kupienie sobie młocarni takiej jaka jest we dworze.

A tobie po licha takiej młocarni? powie inny. Przez jeden tydzień wymłóciłbyś wszystko zboże jakie masz, a potemby ci maszyna przez 50 tygodni po próżnicy stała. — Niekoniecznie po próżnicy, odrzekną pierwsi, bo jak nas pięćdziesięciu gospodarzy się zmówi, to i cały rok maszyna będzie miała co robić i kupno jej mało co kosztować będzie. I złożyli po kilka reńskich każdy i kupili młocarnię *na spółkę* i umowę taką z sobą zawarli: że na losy ciągnąć będą kto pierwej a kto później zboże swoje ma młócić. Ci, co pierwej namłócą mają obowiązek pożyczyć ziarna na siew i na jedzenie tym, na których kolej młocenia później wypadła. Ażeby prędzej kolej przyszła na każdego wspólnika, to po jednym dniu tylko każdy ma prawo tą maszyną młócić. Jak maszyna kolej całą obejdzie, to znowu do pierwszego na jeden dzień powraca. I tak ją od stodoły do stodoły przenoszą prawie przez cały rok. I sobie nią wszystko zboże tanim kosztem wymłócą i jeszcze wynajmą czasem maszynę takim, którzy nie należą do spółki.

To są spółki, gdzie każdy wspólnik *pieniądze* tylko dawał dlatego, żeby zebrać sumę potrzebną, większą niż stać było każdego z osobna.

W ten sposób powstają wszystkie te przedsiębiorstwa wielkie na świecie, które za drogie są, żeby jeden człowiek mógł im dać rady. Wszystkie koleje żelazne są własnością spółek, prawie wszystkie fabryki wielkie mają po kilku a czasem i po kilkuset właścicieli wspólników.

Ale jeszcze spółki mogą być inne, gdzie znowu *pracę* swoją gromadzi kilku lub kilkunastu do wykonania roboty wielkiej, której nie podołałby jeden. Szczególniej przy robotach najemnych na wydział, spółki takie bardzo są pożyteczne. Pamiętacie, jak kiedyś przy wypłacie sobotniej powiada dziedzic do czeladzi: Ja odtąd nie chcę mieć w polu robót na dniówkę płatnych, bo to i nieładnie dla ludzi, a i mnie się przykrzy stać cały dzień nad ludźmi jak nad bydlętami jakiemi i poganiać ich do pracy. Odtąd u mnie kośba i żniwo na morgi; młocka gdybym słomy prostej potrzebował to od kopy albo od korca czystego oddanego mi ziarna; kopanie rowów od sążnia, a łamanie kamieni na budowę od sąga kubicznego. Zgodzimy się za każdą rzecz, a po zrobieniu ja wymierzę i podług tego zapłacę".

„A to się wie — odpowiedziało was kilku, którzy mądrzejsi i pracowitsi. Bo nawet i człowiekowi co zdrów, silny i nie leni się w pracy, przykro jest brać tyle samo pieniędzy za dzień, ile bierze niedojda i próżniak, co ino patrzy, aby dzień przewalęsać i czy kto z kijem nad nim nie stoi. A człowiek też i pracuje ochoczej i raźniej, kiedy wie, że jak więcej zrobi, to i zapłatę większą otrzyma".

I co może jeden podołać na wydział, to robi sam. Ale już do cepów, toście się po trzech lub po czterech na jedno boisko zmawiali. Ugodziliście się po 50 centów od korca zwianego żyta, a po 25 centów od korca owsa — a pan tylko słomy chować nie pozwolił, żeby mógł wieczór obejrzeć czy do czysta wymłócone z niej ziarno. Dawniej braliście po 20 albo 25 centów na dzień

i każdy ledwie po 12 garncy żyto leniwo nabił. A teraz prawda, że tam już leniwca do spółki nie przypuścicie i sami jeden drugiego w robocie pilnujecie i południe trochę krótsze robicie — ale jak się wieczorem wymierzy, to pokaże się, że każdy na siebie korzec cały namłócił i 50 centów przez dzień zarobił. Tak samo do łamania kamieni, gdzie nieraz duże bryły dźwignąć i wytaczać z kamieniołomu potrzeba, zbieracie się też w spółki po czterech i po pięciu — i robota wam przez to raźniej idzie i zarabiacie dwa razy tyle, niż gdyby każdy pojedynczo się mozolił.

A są spółki jeszcze inne, gdzie ani pieniądze ani pracę, ale towar jakiś ludzie razem dają i niekoniecznie wszyscy równo, tylko na ile kogo stać. A jak z tego towaru wyrobi się razem inny towar i razem się go sprzeda, to potem dzielą się zyskiem w tym stosunku, ile dostarczył kto materyału do wspólnego interesu. Jakem to z dziedzicem przeszłego roku jeździł za granicę, żeby różne gospodarstwa lepsze od naszych oglądać, to zajechaliśmy do jednego krajn, gdzie zwyczaj jest, że w każdej wsi chłopi *spółkę mleczną* robią".

„A toż jaka znów spółka? zapyta Katarzyna, dobra gosposia, co aż prząść przestała, kiedy usłyszała o mleku.

„Taka — odrzecze Janek — gdzie każdy gospodarz jeden udój południowy sobie na użytek w domu zostawia, a z rannego i wieczorowego udoju wszystko mleko do spółki odnosi. Tam mierzą przyniesione mleko, zapisują do książki zaraz, ile go było i kwitek dają temu, co przyniósł. Wszystko mleko naniesione z całej wsi zlewają razem do wielkich naczyń, starannie pierwej przecedziwszy, żeby brudów nie było. Razem potem śmietankę zbierają, z niej masło a z mleka sery robią i co przez tydzień narobią, to razem do miasta na sprzedaż wywożą. Co miesiąc robi się obrachunek: ile pieniędzy utargowano, a ile z nich wydano na transport i na robotę koło nabiału — a czysty zysk, jaki się pokaże, rozdzielają między wspólników, w miarę tego, ile który mleka przez miesiąc dał do spółki.

Zapewniali mnie tamtejsi ludzie, że dwa razy więcej zysku mają w ten sposób, niż gdyby każda kobieta sama koło swojej odrobiny nabiału robiła. Bo jak jeden koło tego robi, to lepiej zrobi; tak że chętniej ludzie w mieście takie masło kupują i drożej za niego płacą. Takiemu uda się masło zawsze, nie zarobi się nigdy i każda kapka mleka spożytkuje się tu i nie trzeba z kilku dni zlewać śmietanę młodą ze starą, od której masło kwaśne albo i gorzkie się robi. Nie potrzebuje też każda kobieta babrać się osobno ze swoją odrobiną i może przez ten czas co lepszego zrobić czy w domu czy na zarobku za domem. Nie potrzebuje też każda gospodyni biegnąć na targ co tydzień z półkwarciem masła swojego osobno".

„A my byśmy to nie mogli u siebie takiej spółki zrobić? pyta Katarzyna. Tylko ktoby te nasze mleka wszystkie przerabiał na masło i sery?"

„Ja, jeżeli zechcecie — odpowie Janek. Przypatrzyłem ja się tam dobrze, jak koło tego chodzą, a i tam nie święci garnki lepią, tylko jeden z gospodarzy, co to lepiej od drugich rozumie, trudni się wraz z żoną swoją całym przerobem spółkowego mleka. Poradźcie się Katarzyno z drugiemi sąsiadkami, naradźcie się, obliczcie ile każda dziennie mleka udaja. Jeżeli was się zbierze ze 20 chętnych, to w spółkę mleczarską jam gotów z wami wejść i gospodarzem w niej być.

Jest jeszcze jeden rodzaj spółek, pożyteczny dla ludzi biednych, ale o tym już wam kiedyindziej opowiem.

(C. d. n.)

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

39) **O pielęgnowaniu chorych.**

Jeżeli dla człowieka potrzebny jest odpoczynek, dobry posiłek, dobre mieszkanie, czyste powietrze i odpowiednia odzież, aby zdrowie utrzymać, to tem bardziej na to wszystko uważać potrzeba, gdy się zdrowie zepsuje, gdy człowiek zachoruje.

Chory człowiek zawsze słabnieje na siłach, traci chęć do jadła, a mniej się posilając, nie może osłabionych sił wzmocnić — dlatego chory powinien spoczywać.

Gdyby chory oddawał się w chorobie zwykłej pracy, utraciłby do reszty te siły, które do oparcia się chorobie są konieczne. Praca, którą za zdrowia łatwo wypełniasz, staje się w chorobie wysilkiem, przedłuża chorobę i o śmierć przyprawić może.

Tak samo człowiek powracający po ciężkiej chorobie do zdrowia, tylko w miarę przyrostu sił do pracy zabierać się winien. Kto zawczasu po chorobie chwyta się ciężkiej roboty, łatwo napowrót w chorobę zapaść może.

Wszystko, co szkodzi zdrowemu, jest niebezpiecznem dla chorego, więc też każdą szkodliwość tem prędzej i tem dokładniej od chorego usuwać należy.

Czyste powietrze w izbie potrzebne jest zdrowemu, chociaż zdrowy człowiek zazwyczaj większą część dnia przepędza w czystem powietrzu na dworze i w polu; tem bardziej czyste powietrze w izbie potrzebne choremu, gdy go choroba na kilka dni lub tygodni przykuje do łóżka.

Starajcie się więc, aby w izbie, gdzie leży chory, było czyste powietrze, aby go nie zatruwał żaden smród, aby je odświeżać przez otwieranie drzwi i okien, chociażby to było w zimie, bo mniej zaszkodzi choremu zimne, aniżeli duszne, nieczyste powietrze.

W lecie może chory leżeć w stodole lub w ogrodzie, jeżeli na to pozwala pogoda. Od żaru słońca i od wiatru należy chronić chorego.

Do izby chorego nie dopuszczajcie wielu ludzi, bo czem więcej ludzi w izbie, tem gorsze w niej powietrze.

Gdy chory gorączkuje, wtedy dłuższa rozmowa męczy go i wysila, a choroba potem się pogarsza.

Jeżeli zaś chory ma zaraźliwą słabość, to osoby, które go odwiedzają, zarazić się mogą.

Czysta pościel i czysta bielizna są dla zdrowia potrzebne, w chorobie konieczne.

Pościel należy codzień przewietrzać na wolnem powietrzu, a do bielizny nie żałować wrzącej wody i mydła.

Nakrycie zastosować do choroby: gdy chory gorączkuje, trzeba go lekko nakrywać, gdy czuje zimno, lub gdy przychodzi po ciężkiej chorobie do zdrowia, nakrycie może być cieplejsze.

Jeżeli chory w gorączce ma ból głowy, rozpaloną twarz i oczy połyskujące, zaleca się przykładać mu na głowę dobrze wykręcone okłady z zimnej wody, a gdy twarz zblednieje i ból głowy ustąpi, wtedy też i zimne okłady usunąć należy.

Gdy chory ma silną gorączkę, ból głowy, rozpalone ciało, gdy bredzi lub w gorączce rzuca się niespokojnie, potrzeba całe jego ciało zmywać pod nakryciem wystałą, czystą wodą, lub wodą z octem co 2 lub co 3 godziny i zaraz ciało obetrzeć, co powtarzać należy tak długo, póki gorączka się nie zmniejszy.

Żaden chory a najbardziej gorączkujący nic takiego nie znosi, co drażni jego wzrok, słuch lub powonienie. Unikać więc przy chorym wszelkiego hałasu, hronić go od blasku słońca lub lampy, przestrzegać, aby w izbie nie było smrodu.

Z chorym należy często postępować jakby z dzieckiem: nie drażnić go, nie kłócić się z nim, usuwać od niego wszelkie zmartwienie i smutne myśli, a trzeba go pocieszać i rozweselać.

Pożywienie chorego zależy od choroby. Najczęściej sama choroba wskazuje, jak chorego masz żywić.

Jeżeli ktoś zepsuł sobie żołądek, albo jeżeli gorączkuje, wtedy sam chory niema chęci a nawet wstręt ma do jedzenia. Gdy chory jeść nie chce, nie namawiać go do tego, bo mu posiłek na złe wyjdzie.

Przy zepsuciu żołądka kilkudniowy post bez lekarstwa przywraca często zdrowie i apetyt, byle za polepszeniem nie zabrał się chory naraz do ciężkich potraw.

Przy wszystkich gorączkowych chorobach chory utraca chęć do jadła, a wtedy posiłek ograniczyć należy u dorosłych do małej ilości mięsnego rosołu czystego lub z burakowym barszczem, słabej, sklepowej herbaty z mlekiem, słodkiego lub kwaśnego mleka.

Do napoju podawać w gorączce czystą wodę lub ochłodzoną wodę z odgotowanych suchych owoców.

W gorączce, w chorobach żołądkowych i kilkanaście dni po ciężkiej chorobie można choremu bardzo zaszkodzić dając mu do jedzenia tłuste potrawy, wędzonkę, kiełbasę, kapustę lub ziemniaki.

Gdy chory po ciężkiej chorobie trudno do sił powraca, podawajcie mu nieco czystego niefałszowanego wina albo małą ilość czystej, żytniej wódki z mlekiem.

W żadnym innym kraju nie umiera tak wiele dzieci w pierwszych miesiącach i latach życia na biegunkę i wyniszczenie, jak u naszego ludu wiejskiego — dlatego bo w samym początku choroby rodzice nie radzą się lekarza, a w chorobie karmią dzieci takiemi potrawami, jakie nie każdy dorosły człowiek strawić może.

Małe, chore dziecię trzyma nieraz w ręce niedojrzały owoc, surową marchew lub ziemniak, a matka tłómaczy się przed lekarzem, że tego „dziecko się naparło“.

Czy dasz dziecku do rąk ogień lub truciznę, gdy się o nią naprze? Wszystkie wiekowi dziecka i jego zdrowiu nieodpowiednie pokarmy są trucizną, a kobieta, która ulegając życzeniu nierozumnego dziecka podaje mu tę truciznę, staje się trucicielką i dzieciobójczynią.

Między wiejskim ludem panuje naganny zwyczaj, że w każdej gorączce i przy każdym bólu stawiają choremu pijawki i siekane bańki, albo puszczają mu krew ręką cyrulika.

Krew jest najszlachetniejszym sokiem w człowieku a każda jej kropla jest drogocenną dla zdrowia. Krew jest też najdzielniejszym sprzymierzeńcem człowieka w walce z chorobą. Mądry człowiek lekkomyślnie nie osłabia swojego przyjaciela i swojego sprzymierzeńca, bo czem mocniejszy sprzymierzeniec, tem pewniejsze zwycięstwo.

Tylko uczony lekarz, który kilkanaście lat życia poświęca, aby poznać przyrodę człowieka i przyrodę chorób — osądzić może, czy puszczanie krwi i pijawki są potrzebne lub nie, czy choremu mogą zaszkodzić, czy pomódz.

W żadnej chorobie nie spuszczajcie się na własny rozum, ani na rozum cyrulika, wróżbity lub wiejskiej babki, ale z ufnością udawajcie się do uczonego lekarza.

40) O cyrulikach, wróżbitach i wiejskich babkach.

Jak ojciec duchowny ustanowiony jest dla odprawiania nabożeństwa, adwokat dla obrony twej sprawy przed sądem, a żołnierz do walczenia bronią za ojczyznę i cesarza, — tak też do obrony zdrowia i do ratunku w chorobie są ustanowieni lekarze.

Gdyby ksiądz proboszcz poszedł z pałaszem na

wojnę, gdyby żołnierz lub adwokat chciał odprawiać nabożeństwo, — to byś słusznie powiedział, że się przewrócił porządek na świecie.

Ten porządek sami codzień przewracacie, gdy w chorobie udajecie się o poradę do osób, które na zdrowiu i na chorobie nic się nie rozumieją. Na czem się kto nie rozumie, w tem nie powinien radzić, bo swoją radą prędzej szkodę niż pożytek przyniesie.

Zdrowie, największy dar Boży, powierzacie cyrulikowi, wróżbicie, albo wiejskiej babie!

A któż to jest cyrulik? To żydek bez żadnej nauki, bo nawet czytać i pisać nie umie, który nie wiedząc jakby tu wyżywić swoją rodzinę, odrazu chwyta się doktorstwa i tumani nasz poczciwy ale głupi ludek, bo chociaż cyrulik nie ma nauki, ale żydowskim sprytem tak do was umie przemówić, że mu wierzycie.

Rozum powinien ludziom otworzyć oczy, że taki człowiek nie może się znać na chorobie, a więc że i jego porada jest niedobrą.

Cyrulik wie dobrze, że radząc chorym popełnia nieuczciwość i dlatego kryje się ze swojem doktorowaniem przed lekarzem i przed władzą, aby nie był karanym za oszukańczy wyzysk ludzi, który na szkodę ich zdrowia i kieszeni wychodzi.

Nie lepszym lekarzem od cyrulika jest też wróżbita i wiejska baba. Udają oni nieraz, że są darem leczenia obdarzeni od Pana Boga, wyprawiają z chorym różne komedye i zażegnywania, robią tajemnicze znaki nad chorym, a nawet nie widząc chorego niby to poznają się na jego chorobie po przyniesionych włosach albo ubraniu.

Gdzież rozum, aby uwierzyć takim szalbierstwom?

Pan Jezus tylko wybranym prostaczkom Apostołom i Świętym udzielał daru uzdrawiania chorych, aby cudami okazać ludziom moc swoją; a wasz wróżbita to grzesznik jak każdy z was, a nawet i gorszy, bo was oszukuje.

Zbawiciel świata mówiąc: „oddajcie Bogu co Boskiego, a cesarzowi co cesarskiego“ ustanowił społeczny porządek na świecie: więc w sprawach duszy udajcie się do księdza, w sprawach prawnych do adwokata, a w sprawach zdrowia i choroby tylko do lekarza.

Radząc się w chorobie kogo innego a nie lekarza, postępujecie przeciw porządkowi ustanowionemu przez naszego Zbawiciela.

Nasz rolnik mówi zwykle: „nie stać mię na doktora“ i dlatego idzie do cyrulika. Porachuj, ile cię kosztuje porada cyrulika, niepotrzebne bańki, pijawki a czasem i lekarstwo, które ci cyrulik zrobi z chleba, cegły, pieprzu i cukru, pomiarkuj, że taki żydek oprócz pieniędzy weźmie od ciebie miarkę ziemniaków, kwartę kaszy lub grochu, kurę, jaja i co tylko u ciebie przewącha, a pewnie to więcej wyniesie na pieniądze, niżbyś zapłacił dobremu lekarzowi razem z apteką.

Cyrulik śmieje się w duchu, że tak łatwo tuczy się krwawicą naszego uczciwego ale łatwowiernego rolnika.

Każdy człowiek musi umierać, a choroba zwykle kończy to krótkie życie, bo Bóg tak urządził, aby jedni drugim robili miejsce na tej ziemi.

Więc też i najlepszy lekarz nie zatrzyma śmierci, gdy choroba jest nie do uleczenia, ale i wtedy jeszcze lekarz może przedłużyć twoje życie i uśmierzyć cierpienia.

41) O kalekach.

Prawie w każdej gminie znajdują się ślepi, chorzy na umyśle lub głuchoniemi.

Gdzie panuje dzikość obyczajów, tam dzieci i wyrostki pozwalają sobie żartów, naigrawań i zaczepek tych nieszczęśliwych, a starsi ludzie zamiast karcić takie zbytki, przyglądają się z uśmiechem, a nawet dodają dzieciom zachęty.

Człowiek o szlachetnem sercu lituje się zawsze nad kaleką i pamięta przypowieść o litościwym Samarytaninie.

Cała gromada powinna kalekę szanować i nim się opiekować, aby mu ciężki żywot uprzyjemnić.

Porządna gmina stara się, aby każdego ślepego zbadał lekarz; jeżeli lekarz zawyrokuje, że ślepemu może być wzrok przywrócony, gmina odeszle go do najbliższego szpitala do leczenia albo do operacyi.

Wielką zasługę ma przed Bogiem i w gromadzie ten, kto pomoże ciemnemu do odzyskania wzroku.

Pilnować trzeba osobę, która cierpi na padaczkę (wielką chorobę), aby podczas napadu nie uszkodziła się o kamienie lub inne twarde przedmioty i aby nie wpadła do rzeki albo do dołu.

Jeżeli chory na umyśle popadnie w szaleństwo i jeżeli stanie się niebezpiecznym dla zdrowia, życia albo majątku własnej rodziny lub sąsiadów, należy go pilnie nadzorować i uczynić nieszkodliwym.

W tym celu wsuwa się szalonego do prostego, mocnego, długiego wora tak, aby zeń tylko głowa wolno wyglądała, a wór zawiązuje się na szyi, nie uciskając atoli szyi. Albo też wdziewa się choremu kaftan o długich, mocnych rękawach, które się z przodu zawiązuje. Nadto rodzina postara się przez urząd gminny i przez starostwo, aby szalonego umieścić w szpitalu dla obłąkanych.

Szalony niema rozumu, pamięci ani woli, nie wie, co robi i jeżeli nawet popełni zabójstwo, nie odpowiada za to ani przed sądem ani przed Bogiem, a wina spada wtedy na rodzinę za brak dozoru.

Nie godzi się bić i katować szaleńca lub wiązać go w taki sposób, aby sznury raniły mu ciało.

(Dokończenie nastąpi.)

Dr. Józef Barzycki.

Korespondencya „Krakusa".

Kwaczała 28 listopada 1891 r.

Kochany Krakusie!

Dużo historyj miałbym Ci do opowiedzenia, ale że lubisz zaraz wydrukować, co usłyszysz, opowiem Ci tylko co ciekawszego. Był tu pewien gospodarz w Olszynach, co się nazywał Mądrzyk. Chociaż tak pięknie się nazywał, ale nie żył tak pięknie. Kradł wszędzie, co się dało. A nawet Mądrzyk raz bardzo niemądrze sobie postąpił, bo zabił człowieka. Przebił swego sąsiada nożem przed samą karczmą. A przedtem wódkę razem pili. Od tego czasu upłynęło kilka lat. Mądrzyk odsiedziawszy w kryminale, kradł i pił dalej. Ale to jest święta prawda, że czem kto wojuje, od tego zwykle ginie. Kilka tygodni temu wybrał się Mądrzyk na nocny zarobek do Rozkochowa. Tam się jednak z nim bardzo niegrzecznie i niedelikatnie obeszli za to, że wyprowadził krowę z cudzej stajni. Ledwo dychającego przywieziono do Olszyn, gdzie bez spowiedzi i śś. Sakramentów oddał ducha... Przyszła kryska na Matyska. Nosił wilk, ponieśli i wilka. Do czasu dzban wodę nosi. Już to wódka nikogo nie wyprowadziła na dobrego człowieka. W Mętkowie popiła się zaś młodzież w karczmie i dalejże krzyżować jednego ze swoich na podłodze. Tak rozciągnionego o mało na śmierć nie zamordowali po pijanemu, porznąwszy mu ręce i nogi i całe ciało. — U nas w Kwaczale mają zwyczaj parobcy schodzić się do karczmy wieczorami na lekcye hebrajskiego języka. Chcą się przez przysłuchiwanie wyuczyć mówić po żydowsku. Lekcye odbywają się regularnie w ten sposob, że nauczyciele szynkfasowi raz wraz swoim uczniom wódkę podają, a oni piją i pilnie słuchają, co tam za szynkfasem niezrozumiale mamroczą. Gdy już między uczniami obejdzie z dziesiąta kolejka, wtedy spokojnie siedzącym nagle rozwiązują się języki. Wtedy można między nimi słyszeć nietylko hebrajski ale nawet cygański język. Po lekcyi następują zabawy i rozmaite sztuki, jak n. p. chodzenie głowami po podłodze. Otóż zdarza się, że który z owych sztukmistrzów upadnie, wtenczas wylewają na niego kilkanaście konewek, nim się go docucą. Gdy się ocuci, pytają się go wreszcie, czy pamięta jeszcze hebrajski język. Smutno się robi na sercu, gdy się takie rzeczy opowiada. W Kwaczale powinno być inaczej. Kwaczała jest największą i najzamożniejszą wsią w całej parafii babickiej, a nawet w sobotę, każdy to przyznaje, wygląda jakby jakie miasteczko, gdy się wszyscy tutaj zamieszkali potomkowie Abrahama wysypią na kwaczalskie planty. A już gdy zaczną szwargotać po swojemu, czego ani ksiądz, ani nauczyciel nie zrozumie, to się tak wydaje, jakby to było na rynku w samym Chrzanowie a nie w Kwaczale. Dla nich to jest Kwaczała rajem, ale nic dla nas. W Babicach, dwa razy mniejszej od naszej wsi, aż miło bez nich. Pozbyli się prędko Babiczanie nieproszonych gości przez założenie Kółka rolniczego. Kiedyż Kwaczała będzie mieć takie Kółko jak Babice? Tam w Kółku mają piękny i dobrze zaopatrzony sklep, obszerną i wygodną izbę na czytelnię. W niedzielę nie pcha się młodzież babicka do karczmy, ale idzie po nieszporach posłuchać czegoś pożytecznego z gazet i książek i tak jej czas przyjemnie przechodzi bez obrazy Boskiej. Wszak z każdej chwili trzeba zdać rachunek Panu Bogu, o czem nasi ojcowie i starsi gminy nie pamiętają, że oni za swe dzieci będą pokutować. Wolą na wódkę dać pieniądze aniżeli na Kółko, na książki! W Kwaczale kilka tysięcy reńskich zostaje w karczmie za palenie tytoniu i picie wódki. A czas ile kosztuje? W Babicach mają w Kółku trafikę i wino, to jak który chce papierosa zapalić, to idzie nie do karczmy ale do Kółka, zapali papierosa i weźmie gazetę do ręki.

Luszowice (pow. chrzanowski) 29 listopada.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Odzywam się naprzód temi słowy, któremi każdy chrześcianin się odzywa, kiedy wstępuje w progi ubogiej chaty lub bogatego pałacu, bo to słowo uważam za pierwsze powitanie. Jużem miał dawno wielką ochotę napisać podziękowanie *Krakusowi* za ziarno oświaty które rozsiewa także i pod nasze dachy słomiane. Co my się w tym *Krakusie* naczytamy różnych wiadomości z różnych stron świata, i o sądach i o rządach i o sejmach tak, aże miło wziąć do ręki i przeczytać; a na pocztę to jeden przed drugim się ubiegamy, żeby odebrać *Krakusa* i dowiedzieć się, co tam jest nowego i dobrego i zaraz w niedzielę po nieszporach schodzimy się po kilkunastu i odczytujemy go razem. Bo różne są w nim wiadomości i o chowie bydła i gospodarności i gospodynie jak się mają rządzić i gospodarować, jak ratować w biedzie, jeden drugiego wspierać choć nie datkiem to poradą. Więc za tyle wiadomości i za to dobrodziejstwo ci wielmożni panowie, co wydają *Krakusa*, godni są podziękowania. Oby im Bóg raczył pobłogosławić dobrem zdrowiem, długiem życiem na tym świecie i powodzeniem. — Składam to podziękowanie w imieniu całej gminy staropolskiem „Bóg zapłać!"

Stanisław Pałka.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Sejm nasz we Lwowie niema być zwolany w tym roku, a dopiero w miesiącu lutym. Gdyby był po świętach zwołany, musiałby obradować przez 3 dni zaledwie, bo zaraz po Nowym Roku rozpoczyna się Rada państwa. Takie zaś zwołanie Sejmu na dni kilka kosztowałoby bardzo wiele, bo przeszło 10 tysięcy, a Sejm naturalnie w tak krótkim czasie nicby uradzić nie mógł. Tym, co chcieli zwołania Sejmu po Bożem Narodzeniu, chodziło o to, ażeby był ściśle wykonany przepis, iż Sejm każdego roku ma być zwołany. Słuszna to rzecz wprawdzie upierać się przy prawie, ale w tym wypadku szkoda byłoby tak wielkich wydatków, któreby kraj ponosić musiał. Lepiej więc, że Sejm będzie zwołany w lutym i za to dłużej będzie obradował. Zresztą wiele wydziałów krajowych austryackich, jak naprzykład Karyntyi i Krainy, same napisały do rządu, aby ich Sejmów tego roku już nie zwoływał.

Niektóre gazety pisały, że cesarz niemiecki Wilhelm miał oświadczyć, iż życzy sobie, ażeby zakupywane wsie przez komisyę kolonizacyjną w Księstwie Poznańskiem były parcelowane nietylko pomiędzy gospodarzy niemieckich ale i polskich. Pisano nawet o tem, że rząd chce przedłożyć projekt taki sejmowi pruskiemu. Dzienniki niemieckie, nieprzychylne Polakom, podniosły z tego powodu wielką wrzawę nie mogąc pojąć, dlaczego rząd obecny chce w niwecz zamienić „dzieło“, które Bismark utworzył dla „ochrony“ niby Niemców przed „niebezpiecznymi“ Polakami.

Obecnie pisze z wielkiem zadowoleniem *Gazeta Hamburska*, że wiadomość ta jest nieprawdziwą, że pojawiła się tylko w głowach Polaków, którzy stają się coraz zarozumialszymi z powodu tego, że rząd zgodził się na zamianowanie Polaka arcybiskupem, i że rząd nie myśli wcale o żadnej zmianie kierunku kolonizacyjnej. Inne gazety tę wiadomość *Gazety Hamburskiej* powtórzyły. Nie należy jednak tracić nadziei, że jeżeli nie zaraz, to niedługo i to złe bismarkowskie ustanie.

Z Warszawy piszą: Jenerał Brok, dyrektor żandarmeryi, wydał znowu nakaz, aby uczniowie szkoły techniczno-kolejowej nietylko w zakładzie, ale w domu używali języka rosyjskiego. Każdy przestępujący ten nakaz zostanie natychmiast wydalony ze szkoły i oddany pod dozór policyjny.

Szkoła techniczno-kolejowa jest zakładem prywatnym naukowym, założonym kosztem bankiera Kronenberga i dyrekcyi kolei warszawsko-wiedeńskiej. Wykład nauk odbywać się musi po rosyjsku. Dotąd jednakże nawet uczniom rządowych gimnazyów i uniwersytetu wolno było używać języka polskiego po za obrębem gmachu szkolnego i chociaż pojawiły się rozporządzenia kuratora Apuchtina, zakazujące rozmawiania po polsku, nigdy jednak nie były wykonywane. Obecny ukaz jenerała Broka przedstawia w należytem świetle zamiary Moskali co do wynarodowienia Polaków.

Z Koła polskiego.

Na posiedzeniu Koła polskiego w d. 13 grudnia poseł ks. Kopyciński poruszył sprawę niedogodności, jakie mają na targu wiedeńskim handlujący trzodą chlewną z Galicyi. Pisał o tem obszernie do *Krakusa* przed pół rokiem Jakób z pod Wawelu, a więc czytelnicy nasi powinni pamiętać, jaka to krzywda dzieje się naszym handlarzom trzody chlewnej. Prezes Koła p. Jaworski obiecał, że zajmie się tą sprawą i wpłynie na p. ministra handlu, aby te niedogodności usunął.

Mówiono także na tem posiedzeniu o tem, aby sędziom przysięgłym płacono dyety tj. ażeby za każdy dzień, w którym muszą siedzieć w sądzie, dostawali jakąś płacę. Byłaby to rzecz słuszna, boć przecie niejeden cierpi i to mocno na tem, że musi być sędzią przysięgłym. Krzywda to zwłaszcza wielka dla kupców i przemysłowców, którzy muszą nieustannie pilnować swojego interesu, a oderwani od swoich zajęć ponoszą wielkie straty. Krzywda też również wielka dla rolników i wogóle ludzi na wsi mieszkających, którzy powołani na sędziów przysięgłych, muszą jechać czasem o kilka mil do miasta i w mieście tem siedzieć przez kilka tygodni. Należałoby więc, aby ci, którzy do wykonania sprawiedliwości są powołani, sami także otrzymali sprawiedliwość, to jest wynagrodzenie za czas stracony i zwrot kosztów, na jakie bywają narażeni.

Rzym. Ojciec św. opiekuje się z iście ojcowską troskliwością mianowicie temi narodami, które niewielkie co do liczby, a otoczone zewsząd wrogiemi żywiołami, łatwo utracić mogą wiarę i narodowość, a nawet zupełnie zniknąć z powierzchni ziemi. Do takich to narodów należą Maronici, którzy zamieszkują góry Libanon w Palestynie, a którzy doznają bezustannie ciężkich prześladowań ze strony otaczających ich ze wszech stron ludów tureckich i arabskich. Dla tych maronitów otwarto teraz w Rzymie osobne seminaryum duchowne. Ojciec św. darował na ten cel piękny budynek, zaś biskupi maroniccy dostarczają odpowiednich dochodów na utrzymanie seminaryum. Tak to Kościół Boży dba o każdy, chociażby najdrobniejszy naród, pielęgnuje jego narodowe właściwości i zginąć mu nie pozwoli. tylko złość ludzka, wyłamująca się z pod praw Kościoła, podnosi niekiedy rękę na to, co Bóg stworzył i Kościołowi swemu w opiekę powierzył.

Austrya. Zmarł w Wiedniu Arcyksiążę Zygmunt, brat zmarłego przed dwoma tygodniami Arcyksięcia Henryka.

Izba poselska Rady państwa wybrała osobną komisyę dla przejrzenia traktatów handlowych, o których *Krakus* osobno napisze. Przewodniczącym tej komisyi jest nasz poseł p. Biliński.

Przy rozprawach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości przemawiali posłowie galicyjscy pp. Byk, Piniński i Roszkowski, a już w poprzednim numerze *Krakusa* była mowa, o czem mówić będą. P. minister sprawiedliwości hr. Schönborn odpowiadając naszym posłom przyznał słuszność ich ubolewaniom, iż sądy w Galicyi mają po większej części bardzo liche pomieszczenie. Oddał także p. minister sprawiedliwość posłom z naszego kraju, że więcej od innych zajmują się sprawami polepszenia sądownictwa i że na tych sprawach najlepiej się rozumieją. Jednakowoż, mówił, z naprawą stosunków w sądach powiatowych trzeba się wstrzymać do chwili, kiedy wogóle cała zapowiedziana reforma sądownictwa uchwaloną zostanie.

Donosiły rozmaite dzienniki, że kiedy Rosya uzyskała od Turcyi ulgi w przejeździe okrętów przez cieśninę Dardanelską, o czem szeroko w *Krakusie* pisaliśmy, to niedługo potem miał wyjechać do Konstantynopola Arcyksiążę Leopold Ferdynand, aby sułtanowi i ministrom tureckim przedstawić, że te ulgi są ze szkodą Austryi i państw innych. Nie bardzo wierzono tej wiadomości, boć dla takiej sprawy nie potrzebaby było aż Arcyksięcia posyłać do Konstantynopola. Teraz jeden z dzienników urzędowych wiedeńskich stanowczo zaprzecza tej bajce i objaśnia, że Arcyksiążę Leopold służy w marynarce austryackiej a mianowicie przy okręcie znajdującym się na morzu Śródziemnem i że wracając z Wiednia ze ślubu swojej siostry musiał jechać na Konstantynopol, bo tamtędy była mu droga najkrótsza, — nie odwiedzał jednak w Konstantynopolu ani sułtana ani jego ministrów.

Niemcy. Kanclerz niemiecki Kaprywi wygłosił w parlamencie przy obradach nad ugodami handlowemi długą mowę, w której zaznaczył, że rząd układa wszystko tak, żeby popierać rolnictwo, handel i przemysł, i ażeby dać pracę i chleb robotnikom. Rozwodził się następnie obszernie o rolnictwie, przemyśle i o zarobkowaniu robotników.

Pan Kaprywi bronił obszernie ceł rolniczych, bez tych ceł byłoby rolnictwo musiało przechodzić przesilenie, którego następstwem byłaby niechybna ruina. To przesilenie rolnictwa byłoby się stało wielką klęską dla całego państwa. Rolnictwo atoli tembardziej utrzymać należy, ponieważ ono jest szczególnie ważnym żywiołem, utrzymującym państwo, z którego płynie miłość dla ojczyzny, w którem robotnik łatwiej wiedzie porządne życie rodzinne, aniżeli w mieście. Dalej trzeba pamiętać o ważności rolnictwa dla wyżywienia ludu już w czasie pokoju. Dla tego zawarły Niemcy ściślejszy związek ekonomiczny ze sprzymierzonemi sobie Austro-Węgrami. Jeszcze większem jest znaczenie rolnictwa i wyżywienie ludu w czasie wojny. Któż zdoła przewidzieć, czy wynik przyszłej wojny ostatecznie nie będzie zależał od wyżywienia wojska i ludu w czasie wojny? Rząd dlatego też musiał starać się o ułatwienie wyżywienia ludu, a nie tylko o wysokie cła dla rolnictwa. W razie wojny, mówił w końcu kanclerz, będziemy potrzebowali od Austryi zboża, zniżając więc cło od niego czyni rząd roztropnie.

Turcya. Rząd turecki wydał rozkaz, aby Serbowie z królestwa serbskiego, którzy mają zamiar przyjechać do Turcyi, pierwej zgłaszali się do konsulów tureckich w Serbii o podpisanie paszportów. Bez takiego podpisu nikt z poddanych królestwa serbskiego nie będzie wpuszczanym do Turcyi. Rozkaz ten wydał rząd turecki dlatego, że wielu poddanych serbskich podmawiało Serbów zamieszkałych w krainach tureckich, aby starali się o przyłączenie ich ziemi do królestwa serbskiego. Otóż konsul nie podpisze paszportu nikomu, kogo podejrzywa o podburzanie ludności przeciw Turcyi.

Chiny. W Chinach panuje już spokój zupełny. Rząd zabrał się do buntowników ze srogością i ścina ich bez miłosierdzia po kilkudziesięciu dziennie. Krew płynie więc obficie. Tak to bywa, gdy rząd nie posiada dość siły, aby przytłumić bunt w zarodku, zanim przybierze większe rozmiary. Chrześcianie odetchnęli i modlą się za prześladowców swoich.

Brazylia. Zgon byłego cesarza Brazylii Dom Pedra (po polsku *Pedro* znaczy *Piotr*), wywołał w całym świecie żal wielki i szczery, mianowicie w własnej jego ojczyźnie w Brazylii. Dowodem na to uchwała rady miejskiej brazylijskiego miasta stołecznego Ryjo Żanejro, która postanowiła wznieść zmarłemu monarsze wspaniały pomnik. Z tego znów wynika, że wypędzenie jego z kraju nie było wynikiem ogólnego niezadowolenia z rządów jego, lecz tylko dziełem burzycieli i agitatorów. Dziś pewnie w Brazylii niejeden żałuje, że pozbyto się dobrego pana. Zwłoki zmarłego cesarza pochowane zostaną w grobowcu królewskim w Lizbonie w Portugalii, cesarz Piotr pochodził bowiem z portugalskiej rodziny królewskiej.

Afryka. Spekulanci niemieccy przy pomocy swego rządu zakładali od lat kilkunastu osady na zachodnim brzegu Afryki, nad zatoką Gwinejską. Spodziewali się dużych korzyści z handlu z tamtejszymi murzynami. Nie zaznali jednak tam wielkiego spokoju. Dzikie ludy murzyńskie nie pozwalały im zagłębiać się w swe kraje. Niedawno cała gromada podróżników i kupców niemieckich dostała się do niewoli i dzicz afrykańska pomordowała ich i pozjadała. Choć wojsko nie-

mieckie wysiadłszy z okrętów na ląd pomściło się za to, paląc wioski murzyńskie i zabijając napotkanych tam ludzi, aleć niema z tego pociechy. Sprzykrzyło się więc Niemcom panowanie w tej części Afryki i oto odsprzedali ją teraz Anglikom za trzy miliony marek. Część tych pieniędzy już im Anglicy wypłacili.

Rady gospodarskie.

Hodowla cieląt.

(Dokończenie.)

Cielęta powinny używać codziennnie ruchu, który jest koniecznym do należytego ich rozwoju. Młode bydlę stworzone jest do ruchu i do oddechania świeżem powietrzem; w miejscu zamkniętem i ciasnem, oraz w powietrzu zadusznem powstaje zły obieg krwi w całem ich ciele, brak chęci do jadła i nareszcie wytwarza się stan chorobliwy. Po wyrośnięciu bydło takie niema ani dobrej budowy, ani też dostatecznej siły do pociągu, a wąskie i nierozwinięte kształty utrudniają cielenie się krów, wymiona zaś pozostają małe i dają niewiele mleka. Wszystkie te braki są następstwem hodowli w stajni bez dostatecznego ruchu na świeżem powietrzu. Wiadomo również, iż krowy wychowane od cielęcia na uwięzi mają zwykle wąskie płuca, bo nie dano im sposobności wyrobić je szybszym i swobodnym ruchem, a że dobra mleczność połączona jest zawsze ze swobodnem oddechaniem, przeto krowy takie dają zwykle mało mleka.

Każdy zatem hodowca powinien starać się o dostarczenie cielętom jak najwięcej sposobności do swobodnego ruchu w świeżem powietrzu, wskutek czego utrzyma bydło nietylko o lepszej budowie, silniejsze i mleczniejsze, lecz równocześnie uchroni je od wielu chorób, którym ulegają łatwo, gdy są trzymane ciągle w stajni.

Należy zatem *obmyśleć dla cieląt odpowiednie miejsce, na któremby swobodnie poruszać się mogły.* Można uczynić już to częściowo w stajni, nie wiążąc cieląt do żłobu, lecz zamykając w obszernej przegródce, w którejby swobodnie poruszać się mogły. Miejsce na taką przegródkę powinno być zaciszne, opodal od drzwi dla uniknięcia przeziębienia się, które powoduje zapalenie płuc lub biegunkę. Nie należy jednak urządzać te przegrody w kątach pozbawionych światła i powietrza, gdyż to byłoby również szkodliwem. Cielęta w takich stajenkach trzeba rozdzielić albo każde osobno, albo też łączyć stosownie do wieku, ażeby nie przeszkadzały sobie przy karmieniu ich lub pojenia. Dla dostarczenia im większego ruchu i oddechania czystem, świeżem powietrzem urządza się stosowne miejsce na dziedzińcu lub w ogródku, a koszta ogrodzenia opłacają się sowicie lepszem zdrowiem i prędszem rozwijaniem się cieląt. Na podwórku tem, zacienionem przynajmniej częściowo drzewami, mogą cielęta w cieplejszej porze roku pozostawać przez cały dzień, z wyjątkiem pory bardzo słotnej, w zimie zaś wypuszcza się je tam w czasie mniej mroźnym a słonecznym, by pobiegały przez chwilę. Do stajni zabiera się je dla nakarmienia, każde w osobnem żłóbku.

Gdzie jest możność ku temu, wypuszcza się starsze cielęta na pastwisko dla lepszego ruchu i swobodniejszego oddechania. Pastwiska wzgórzyste rozwijają najlepiej nietylko siły, ale i płuca cielęce. Oprócz paszy zielonej, którą tam znajdą, należy jednak dawać im zawsze w domu siano i owies.

Cielęta powinny być pielęgnowane ciągle bardzo troskliwie, należy więc dbać o ich zdrowie, wygodę i czystość. Każda choroba da się usunąć w początkach o wiele łatwiej środkami domowemi, byle zawczasu były użyte zanim słabość rozwinie się zbyt silnie. Żywienie cieląt odbywać się powinno bardzo regularnie i stosować się do ich wieku. Żłoby i drabinki ustawiać należy nisko, gdyż wskutek sięgania wysoko do paszy wytwarza się u młodych zwierząt grzbiet wygięty, przy niskich zaś żłobach, biorąc pożywienie w ten sam sposób jak to czynią na pastwisku, wyrastają równo i silnie. Ważną jest także rzeczą czyste i staranne utrzymanie cieląt za pomocą codziennego użycia szczotki i częstego obmywania w lecie. Tym sposobem pobudza się działanie skóry i zabezpiecza się cielęta od robactwa. Podłoga w stajence powinna być zawsze sucha i dobrze zasłana.

Byczki, które przeznaczone są na wołki do roboty, najlepiej jest kazać wyczyścić w siódmym lub ósmym tygodniu, gdy jeszcze nie są odłączone lub piją mleko; te zaś, które są przeznaczone na buhajki, oddzielić należy w tym samym czasie od cieliczek, a najpóźniej w dziewiątym miesiącu.

Chcąc żeby bydło nie było dzikie, należy obchodzić się z cielętami łagodnie, głaskać je i przyswajać jak najwcześniej. Postępowanie takie potrzebnem jest szczególnie z byczkami, których dzikość była nieraz powodem nieszczęścia a przynajmniej przedwczesnego oddania ich rzeźnikowi. Dobre obchodzenie się z bydłem jest nietylko obowiązkiem człowieka, ale rozstrzyga często o korzyściach, które mu ono przynosi, gdyż słusznem jest zdanie, że „kto niema żadnego uczucia dla zwierząt, ten i powodzenia w hodowli mieć nie będzie“.

Przy wychowaniu cieląt od chwili ich urodzenia aż do czasu, gdy pożytek przynoszą, powinniśmy pamiętać, że są one źródłem dostarczającem nam mleka, mięsa lub siły roboczej, lecz w miarę tylko starania, jakie im poświęcimy. Tymczasem zapominamy o tem w chwili najważniejszej, t. j. w czasie pierwszej ich młodości, staramy się odebrać im jak najprędzej mleko,

dajemy potem paszę nie dosyć pożywną i w małej ilości lub niezdrową, nie dbamy o jego czystość i potrzebę ruchu, wskutek czego ciele nędznieje i zatraca wszystkie dobre zalety, jakie choćby po najlepszych rodzicach odziedziczyło. Jeżeli jałówka taka wyrośnie na niepożyteczną krowę, przypisujemy to często złej rasie bydła i staramy się o zaprowadzenie innej, lecz tu nie rasa, ale zła hodowla była winną i zmiana zacząć się musi od lepszego żywienia i pielęgnowania cieląt.

Rady powyższe napisane są więc w celu pouczenia gospodarzy i gospodyń wiejskich, jak mają postępować z hodowlą cieląt dla zabezpieczenia sobie pożytku z bydła i gdyby tylko chcieli zastosować się dokładnie do tych wskazówek, chów bydła na wsi podniósłby się prędko i stałby się źródłem dobrobytu rolników. *A. Lippoman.*

NOWINY.

— Adwokat krakowski Dr Ferdynand Wilkosz wniósł do właściwych władz przedstawienie o potrzebie założenia krajowych szkół przemysłu kamieniarskiego w Zakopanem i Krzeszowicach. Przemysł kamieniarski mógłby się wybornie przy pomocy właściwych szkól rozwinąć w obu miejscowościach, bo ludność i tu i tam jest uzdolnioną do tego, a materyał surowy znajdzie się w obfitości w obu tych miejscach, nawet za darmo. Wyuczony w szkole kamieniarskiej góral, byle tylko miał trochę narzędzi, będzie mógł i w domu w porze zimowej obrabiać kamień i wyrabiać z niego puszki, przyciski, czarki, kałamarze, popielnice, ozdoby schodów i t. p., co wszystko mu przyniesie znaczny zarobek. Drobny ten towar łatwy jest do transportu, może więc mieć zbyt bardzo szeroki. Tokarnia w szkole może służyć dla wszystkich, zresztą wszędzie w okolicach górskich jest poddostatkiem siły wodnej, małym więc kosztem zbiorowym mogliby górale urządzać sobie wspólne tokarnie. Kamieniarze górscy mogliby po kraju, gdzie są łomy zakładać warsztaty, albo udawać się na roboty przy budowach kościołów, mostów i t. d., do czego dziś sprowadzani są Włosi.

Rozmaitości.

Przebiegłej ale przytem i wesołej sztuczki dokazał jakiś oszust w Komo we Włoszech. Sprawdza się tu dosłownie przysłowie: „wodził go za nos.“ Wysiadł tam w pierwszorzędnym hotelu przystojny mężczyzna, ładnie ubrany. Jak to wszędzie po małych miastach, tak i tu wszyscy o niczem nie mówili, jak o owym nieznajomym przybyszu. Kiedy też w następnym dniu przybył do kawiarni, zaraz go otoczyło grono poważnych obywateli i nuże mu się przedstawiać i badać go. Nieznajomy przedstawił im się jako agent jednej z angielskich firm, które — nosy skupują. Obywatele zrobili duże oczy, boć to im się wydawało nieprawdopodobnem. Kiedy im jednak agent oświadczył, że samo się przez się rozumie, iż żywym nosów nie odcina, tylko umarłym, wszyscy uwierzyli. Agent zaczął ich przytem namawiać, żeby zdecydowali się na ucięcie swoich nosów po śmierci, za co im firma za życia dobrze zapłaci. Obywatele po dłuższym namyśle zgodzili się na to, zwłaszcza, że agent przyobiecał im, że firma im dobrze zapłaci. Kiedy przyszło do zgody, agent oświadczył, że zanim przystąpi do wypłaty, każdy musi podpisać rewers, że zapłaci 5 franków kary, jeśliby chciał po ugodzie odstąpić od zamiaru pozbycia się nosa. I na to wszyscy się zgodzili. Agent wyjął po tem oświadczeniu z tajemniczego pudełka, które przywiózł ze sobą, pieczątkę i lampkę spirytusową. Obywatelepatrzą, pytają się co to ma znaczyć. Na to im oświadcza agent, że przecież musi mieć dowód, że nos kupił i dlatego musi każdemu na nosie wypalić pieczątkę. Można sobie wyobrazić miny tych, którzy mieli pieczątkę dostać. Oczywiście, że na to przystać się nie odważyli i chcieli odstąpić od układu. Jednak rewers na 5 franków był prawomocny i chcąc nie chcąc, każdy musiał zręcznemu oszustowi 5 franków zapłacić. Tak piszą — ale zdaje się, że ktoś sobie tylko taki żart wymyślił.

Wędrówka żyta. Przed zabronieniem wywozu żyta z Rosyi spekulanci zaczęli wysyłać wielkie transporty tegoż zagranicę, spodziewając się, że ceny tam podniosa się bardzo wysoko i można będzie zrobić dobry interes. Otóż kupcy z gubernii podolskiej nagromadzili wielkie zapasy żyta w Podwołoczyskach w Galicyi. Jednak rachuby ich zawiodły, gdyż ceny nasze są od cen żyta w Rosyi znacznie niższe. Chcieli więc to żyto sprowadzić z powrotem, ale z Austryi niewolno wywozić zboża do Rosyi; ponieważ jednak wolno wywozić do Prus, przeto owi kupcy tą drogą mają to żyto przesłać przez Prusy do Królestwa Polskiego. Tak więc zboże zakupione w gubernii Podolskiej, aby się dostać do Warszawy, musi odbywać wielką drogę naokół przez dwa państwa. Różnica w cenach jest tak znaczna, iż choć przewóz taki będzie sporo kosztował, jednak jeszcze na tem kupcy wyjdą lepiej, niż gdyby sprzedali swe żyto w Austryi.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 15 grudnia.

Płacono za pszenicę białą od 12.40 do 12.80 złr., za czerwoną od 12.25 do 12.60 złr., za żółtą od 12.— do 12.60 złr.; za żyto od 10.80 do 11.30 złr.; za jęczmień browarny od 8.35 do 9.— złr.; na paszę od 8.— do 8.25 złr.; za owies od 7.20 do 7.50 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.